

W I C I

BEZPŁATNY BIULETYN NEOPOGAŃSKIEGO BIULETYNU INFORMACYJNEGO

AKTUALNOŚCI

Na początku października reaktywowano Stowarzyszenie „Stanica”. Nowym przewodniczącym został „Bezmir”. Plany stowarzyszenia to przede wszystkim organizowanie świąt rodzimowierczych na terenie Warszawy oraz wydawanie pisma „Wróżda”.

Organizowany przez Stowarzyszenie „Niklot” „Rajd Ziemowid” został przesunięty na wiosnę ze względu na małe zainteresowanie i wysokie koszty. Rajd miał być wycieczką objazdową wycartowanym autokarem.

Na początku października w audycji „Mocne nocne” prowadzonej w Radio Bis na zaproszenie V.Ziutka wystąpił Darnowit. W przerwach pomiędzy dobrą, pogańską muzyką można było dowiedzieć się czym jest Rodzimowierstwo i jak funkcjonuje.

W środowisku krakowskich rodzimowierców prowadzone są intensywne rozmowy w sprawie integracji, a przynajmniej aktywnej współpracy pomiędzy członkami różnych organizacji.

Przy portalu internetowym NBI(www.rodzimawiara.info) powstała grupa poetycka „Swarożynie”. Najbliższe plany to wydanie wspólnego tomiku poezji.

Warszawskie środowisko Rodzimowierców podjęło się zorganizowania III między-organizacyjnego Spotkania Rodzimowierców Polskich. Ma odbyć się w listopadzie.

Na wewnętrznym posiedzeniu Rady Rodzimego Kościoła Polskiego podjęto uchwałę, w której ustalono, że Ofiarnik RKP - *Lech Emfazy Stefański* oraz Ofiarnik i Sekretarz RKP - *Kazimierz Mazur*, będą sprawować swoje funkcje dożywotnio.

opracowanie W.I.C.I.

Wybory 2005

Wrzesień 2005 r. to przede wszystkim wybory do Sejmu i Senatu oraz na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Wydarzenia bardzo ważne dla naszego Państwa i polskiej racji stanu. Ponad miesiąc atakowały nas zewsząd agresywne reklamy poszczególnych kandydatów i partii. Widzieliśmy nośne hasła, populistyczne obietnice, wystudiowane wizerunki kandydatów. Dużo informacji ale niestety mało przydatnej dla rzetelnej oceny przyszłych przedstawicieli władzy. Wiele partii nawet nie zadało sobie trudu, by przedstawić szczegółowy program, na którym można by było oprzeć decyzje o takim, a nie innym wyborze.

Prezentowani kandydaci zostali potraktowani niczym towary na sprzedaż, stąd te proste hasła rodem z reklam proszków do prania czy pasty do zębów. Oglądając billboardy odnosiło się wrażenie, że to kolejna kampania reklamowa nowego produktu, a ludzie umieszczeni na zdjęciach to tylko piękne hostessy i przystojni modele. Nigdzie nie można było dopatrzeć się choćby najmniejszej wzmianki o poglądach, planach czy opiniach poszczególnych kandydatów. Nic więc dziwnego, że ludzie poczuli się trochę nieswojo widząc tam najczęściej dobrze znane twarze z telewizji i prasy, a co najgorsze źle oceniane, bo kojarzone z licznymi aferami i nieskutecznością w poprzednich kadencjach. W związku z tym zdziwienie niską frekwencją nie powinno być aż tak wielkie, skoro potraktowano wyborców nie jak obywateli mających współtworzyć państwo, ale jak potencjalnych klientów. Nie szukano w nich mądrości, doświadczenia czy rozsądku ale prostego odruchu poparcia, mechanicznego oddania głosu bez względu na kogo zagłosują.

Reklamy zachęcające do głosowania nie wyjaśniały po co są wybory, jak bardzo są ważne dla samych wyborców. Przywoływały jedynie poczucie obowiązku na tej samej zasadzie, na jakiej robi się to podczas promocji nowych produktów.

Zalewani codziennie masą coraz nachalniejszych reklam: w telewizji, w radiu, na ulicy, nawet poprzez telefony, stajemy się obojętni na nie, ignorujemy je choćby po to, by nie zwariować od nadmiaru informacji często zupełnie nieprzydatnych, a nawet szkodliwych. Myślę, że wyborcy po prostu uznali kampanię wyborczą za kolejną niechcianą reklamę kolejnego, nikomu nie potrzebnego produktu, zignorowali ją i zrezygnowali z głosowania.

Oczywiście problem kampanii nie jest jedyną przyczyną małej frekwencji. Traktuje go tu z pewnym przyzwyczajeniem oka, ale chyba każdy przyzna, że w tym coś jest i że warto na przyszłość poważniej potraktować nas wszystkich, czyli wyborców. Nie chcemy przecież kolejnych wyborów miss czy mister Polski, ale rozsądnego, mądrego, a przede wszystkim zgodnego z sumieniem poparcia dla tych, którzy będą bądź co bądź nami rządzić.

Darnowit

KARCZMA

Piwo jasne lekkie staropolskie.

Składniki:

- 0,4 kg jęczmienia
- 0,4 kg żyta
- 0,8 kg mąki razowej
- 0,25 kg mąki gryczanej
- 12 litrów wody
- 60 g drożdży

Przygotowanie:

W celu zesłodowania zboża, namoczyć je na 24 godz., potem przecedzić przez sito, włożyć do miski, nakryć mokrą ściereką i mieszać w ciągu dnia kilka razy, aby zboże się nie zagrzało. Trzymać tak aż do wypuszczenia kielków (2-3 mm). Następnie słód dokładnie wysuszyć na blasze w piekarniku na kolor złocisty, w niezbyt wysokiej temperaturze, po czym zemleć w elektrycznym młynku do kawy. Słód z mąką razową zaparzyć w garnku lub misce gorącą wodą (1,25 litra), razem wymieszać, aby ciasto miało konsystencję jak na kładzione kluski i trzymać w ciepłe 12 godz. Następnie ciasto włożyć do 15-litrowego pojemnika, wymieszać z 10 litrami przegotowanej i ostudzonej wody i odstawić w spokoju na godzinę. Osobno mąkę gryczaną wraz z drożdżami zarobić z wodą na gęste ciasto i odstawić na 3-4 godz., aby się podniosło. Roztwór słodowy przecedzić przez sito i połączyć go z ciastem gryczanym w drugim, podobnym, czystym pojemniku, dobrze wymieszać i uzupełnić wodą do pojemności 12 litrów, pozostawiając pojemnik w ciepłe (25-30 stopni C) pod lekkim przykryciem na 5-6 godz. Po wymieszaniu piwo przecedzić przez płótno i wlać do czystych butelek do 3/4 pojemności, szczelnie je zamknąć metalowymi nakrętkami lub palakami z uszczelką gumową i przenieść do chłodnej piwnicy. Piwo jest bardzo orzeźwiający, smaczny, dobrze się pieni i musuje, można je przechowywać kilka tygodni. Pić piwo o temp. 8-10 stopni C.

Blizbor

Święto Jesienne na Mazurach

Wróciłem zmęczony z pracy, ech, te pomiary w polach...Bruzda za bruzdą, hektar za hektarem, ziemia, jej zapach, korzenie, pył...

W każdym razie , wróciłem...

Obiad.Drzemka.Budzi mnie światło słońca na twarzy...Podnoszę głowę, patrzę na kalendarz...

JESIEŃ !!!

No więc wstaje...biore to co trzeba...krótkie parę słów domownikom nie z mojej bajki, że idę do lasu przywitać jesienny czas...Kiwają głowami, wiedzą, że ja tak mam...od lat...



BEZPŁATNY BIULETYN NEOPOGAŃSKIEGO BIULETYNU INFORMACYJNEGO

Idę drogą wyłożoną trylinką...Krok za krokiem, chrzęści beton pod podszewkami wojskowych butów. Pewnie tak chrzęścił gdy ostatni oddział germański opuszczał miastokilkadziesiąt lat temu. A jak to było gdy krzyżacka załoga zamku uciekała przed nadchodzącym litewskim zagonem ? Jak opuszczali swój gród Galindowie ,gdy na skraju karczowanej puszczy pojawili się rycerze w białych płaszczach z krzyżem ? Gdzie powędrowali...

Droga zmienia się w gruntówkę. Na horyzoncie widać las. Wzgórza porośnięte buczyną i świerkami. Słyszę donośne kruczenie. Jest ! Na szczycie wysokiego świerku przy ostatnim gospodarstwie...wielka, czarna sylwetka, przygarbiona, gruby , mocny dziób otwarty do krzyku...To kruk - nomen omen święty ptak plemion pruskich- Galindów , Bartów , Pomezanów , Sasinów i innych...Jeszcze parę kroków i las...Wtem ! Hurkot, obłok pyłu, kwilenie, trzepot skrzydeł...stado kuropatw przeprawiło się przez polną drogę z niemalym mozołem. Śpieszą się gdzieś ? Na święto ?

Zagłębiam się w las. Wdech, wydech ... Zielona mgła powoli ogarnia umysł, szelestów i szepców coraz więcej, nie chce się już myśleć co zostało za plecami, o całym tym zgiełku, ciągłym udowadnianiu swoich racji, stanowisk, poglądów, o całym tym wysiłku szczurów...

Zaraz, zaraz, coś się poruszyło między drzewami, szeleści, krok za krokiem zbliża się ...łania.

Z niedowierzaniem łapie mój zapach, ech, blisko jest, kilkanaście metrów. Ogłupiona czasem rui , wędruje przez las bez zwykłej ostrożności...Nagle zrozumiała błąd, podziwiam jak niemały przecież tułów wygina się nagłym ruchem w bok i w tył, i już miga lustro jej zadu...poosła ! Obracam głowę wiedziony przeczuciem...nie myślę się, ukryty w cieniu młodnika sosnowego stoi on, przybrany wieńcem rogów, rozgląda się i cicho parska. Jeszcze za wcześnie na godowy ryk, jeszcze nie zmierzch...Ruszam dalej , nie niepokojąc zwierzęcia , i tak miałem szczęście że trafiłem na rykowisko. Coraz rzadziej można trafić na byka i łanię w dzień. Co i rusz płoszone przez kłusowników, a to przez dewizowych myśliwych , a to stada dzikich nie karmionych psów gospodarskich i wreszcie...przez wilki , nie mają spokoju przez cały rok.

Skęcąc w boczny dukt, nasila się zapach pleśni i mchu, czasem jak fala uderzy smród sromotnika, potem znów zapach żywicy i igliwia, butwiejące liście , ponownie omszały pień, można rozpoznawać z zamkniętymi oczami, to przecież księga, księga pisana welesowym oddechem, spojrzeniem wół spod korzeni, splątanymi opowieściami wiatru i pajęczyn na twarzy...Trwa cały czas...Tutaj już kroków nie słyhać. Doskonale tłumy je mech i wilgotna trawa. Mogę wsłuchać się w życie lasu, słyhać nawet trzepot skrawka brzozy kory lekko poruszanej wiatrem.

Doszedłem na miejsce. W prawo od duktu, kilka metrów w las, i staje się przed potężnym głazem. Stoi obły, wysoki, zwężający się ku górze, niczym jakiś menhir. Być może jest w nim w istocie, ponieważ szerszy u podstawy, nosi ślady jakby obróbki. W połowie wysokości ma półeczkę, doskonale miejsce żeby pozostawić dary leśnym gospodarzom.

Rozłożyłem więc wszelkie swoje przybory, zapaliłem szczyptę szałwi i piołunu tak by się dymiły przywołując leśne istoty a jednocześnie trzymając z dala licho czyli to , co psotne i szkodzące...Lubię tą chwilę , gdy witając gospodarza tego miejsca , obchodzę trzykrotnie głaz, jako tworzenie, zakreślanie magicznego kręgu, gdy w ręce sarni róg kreśli aż widoczne w szarości zmierzchu świetliste koło... Mruczę, wołchwiąc, swoją własną pieśń, wyciągam z zanadru czuryngę - warkotkę przywiezioną onegdaj z Biskupina i wywijam nią zawzięcie wydobywając niesamowity dźwięk, taki jak lubią duchy od tysięcy lat...Lekki dotyk wiatru na twarzy, ledwie muśnięcie, daleki krzyk myszołowa, kwilenie sowy...Dźwięki lasu stają się coraz bardziej wyraziste, nachalnie wlewają się w uszy, słyszę drobne kroki leśnej myszy i odległe czochanie się dzika o pień przy kałuży...Kamień za moimi plecami zdaje się ożywać, oddycha, mech na jego powierzchni faluje, jak u zwierza sierść...Czas na zertwę...Skladam trochę chleba i kilka orzechów na półce skalnej, a kaszę sypię w cztery strony świata, na kamień i na siebie, myśląc o wszystkich swoich przyjaciółach, rodzinie, znajomych, niech im się darzy, niech bogowie będą przychylni i wraz z duchami przodków nie skąpią inspiracji,

niech dalszy czas będzie równie dobry jak dotychczasowy , oby nie gorszy...Wszak to czas dożynek , ziarna zbóż kładę i dziękuję w ten sposób za wszelkie dobra jakie zebraliśmy dotąd

dosłownie i w przenośni...Zamiast ogniska, zapalona świeca, w tej gęstwinie lepiej nie ryzykować przywołaniem czerwonego kura...Szałwia dymi się , tworzy mgłę wokół kamienia, układa się w fantastyczne wzory, może tak tańczą duchy ?

Otwieram piwo i napełniam nim róg, las nagle cichnie i...gdy wylewam napój na kamień spełniając dalszą zertwę nagle zrywa się wiatr...Wspaniale...I cichnie gdy róg jest pusty. Nalewam ponownie piwo , spełniam ofiarę dla bogów i znów to samo, wiatr zrywa się szarpiąc wierzchołkami sosen i sypiąc na mnie złote igliwie...

Siadam, teraz ja wychylam róg...Trwam tak długo, długo, aż czuję jak wtapiam się w menhir, słyszę jak bicie mojego serca dochodzi gdzieś z głębi ziemi, coś wiruje za moimi plecami, właściwie nie ma mnie, ani kamienia, ni lasu, wszystko wiruje, przenika się w nieustającym tańcu mocy , przenikających się kolorowych strumieni, strun, drgania, wszystko jest jednym, wszystko się tworzy, dzieje się, istnieje...Tym razem nie było obrazów, nie było głosów, było współistnienie...Było, bo czuwające ciało zarejestrowało jakiś ruch nad sobą i wróciło poczucie miejsca...Myszołów wracał na swoje nocne leże, zakręcił parę kółek i odleciał...Pięknie...Akurat zaczęło się ściemniać, podziękowałem duchom i gospodarzowi, na gałęzi świerku zawiesiłem w podarku pióro jastrzębia i przymocowałem zieloną wstążką.

Zanim pozbierałem swoje przybory zrobiło się całkiem ciemno. Niemal po omacku wyszedłem na ścieżkę co rusz zahaczając o gałęzie. Dalej poszło łatwiej, jednak jest coś takiego jak szósty zmysł, bo prawie nic nie widząc, omijałem leżące pnie, kałuże, i unikałem zderzenia z drzewami na zakrętach. Niesamowity jest marsz przez las w takich ciemnościach, jak w czarnej mgłę, ma się wrażenie jakby dokoła stał milczący tłum i przyglądał się czekając na potknięcie...

Ale zamigotały światła miasta, na skraju światów przystanąłem jeszcze chłonąc niezwykłość przejścia...Pozdrowiłem cztery strony świata na rozstaju i maszerując rażno dotarłem niebawem do domu. Zamknąłem za sobą drzwi, ale magiczność trwała i trwa dalej...I to mnie zachwyca najbardziej...

Artur "Arthurius" Urbański

Grupa poetycka SWAROŻANIE

"Ocean mchu"

Ocean mchu spieniony liściem paproci

Wzbija się i opada nieposkromiony

Na grzbietach fal dźwiga okrętów mrowie

Dębowe galeony i sosnowe fregaty

Fala fali nie równa jak się piętrzy

Tu łatwo spłynąć tam trudniej się podpływa

Lecz nie ma problemów wilk morski

Stały bywalec morskich zagajników

Prysk fal trzask drewna i wiór opadły

Kadłub o kadłub uderza leniwie

Nie jest to jednak tragedia ani głos Neptuna

To życie oceanów zieleni płynie zwolna

Sieciech Słońcesław

Redakcja:

Darnowit, Arthurius, Blizbor,
Sieciech i inni.

Kontakt:

info@wici.rodzimawiara.info
sieciech@ziomek.biz

www.wici.rodzimawiara.info